

NASZA WSPÓLNOTA

PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXI

Listopad 2025

Nr 11 (361)

Jezu, zbaw dusze nasze

Po radosnym Dniu Wszystkich Świętych, w którym cieszyliśmy się, że tylu naszych braci i siostr jest w Niebie, że jest to wielki nieprzeliczony tłum, jak mówi nam św. Jan Apostoł (por. Ap 7, 2-14), tłum złożony z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu, kiedy cieszyliśmy się, że mamy tylu wspaniałych orędowników przed Bogiem, przeżywamy w Kościele po tej uroczystości wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych, albo jak mówimy popularnie: Dzień Zaduszny. Nazwa, podyktowana pobożnością, jest bardzo wymowna: mamy szczególnie pamiętać o duszach tych naszych braci i siostr, którzy są pomiędzy (nie bójmy się tego powiedzieć) piekłem a Niebem, są w czyśćcu. Czyściec jest więc stanem. Bolesnym stanem. Mówimy przecież o duszach w czyśćcu cierpiących. „*Nieśmy im pomoc i pamiętajmy o nich*”, wołał już św. Jan Chryzostom. W jaki sposób? Przede wszystkim w taki, jaki ma miejsce teraz, czyli towarzysząc im naszą modlitwą, a zwłaszcza ofiarowaną w ich intencji Mszą świętą i przyjętą Komunią św. To najwięcej, co możemy dla nich zrobić. „*Wstępuj często do czyśćca. Tam Cię potrzebują. W twojej mocy jest przynieść im ulgę*” – takie słowa usłyszała od Jezusa s. Faustyna i zapisała je w Dzienniczku. A ojciec Pio w liście do kierownika duchowego pisał: „*Przez długi czas odczuwałem potrzebę ofiarowania siebie, jako ofiary za biednych grzeszników i oczyszczenia dusz. To pragnienie rośnie coraz bardziej w moim sercu tak bardzo, że staje się silną pasją*”.

W pierwszych dniach listopada rozbrzmiewają w kościołach wypominkowe litanie imion i nazwisk naszych bliskich zmarłych. Odprawiane są za nich Msze św., odmawia się Różaniec. W naszej tradycji franciszkańskiej również codzienna droga krzyżowa za zmarłych. Niektórzy narzekają, że wyczytywanie nazwisk jest nużące, że Bóg przecież zna naszych zmarłych. Ja jednak broniłbym tej tradycji. Jej sens jest głębszy, niż może się z pozoru wydawać. Po pierwsze, dlatego, że pamięć o naszych przodkach, rodzicach, o przyjaciółach, o nauczycielach, kapłanach, jest wyrazem zwykłej ludzkiej wdzięczności. Dzisiaj ludzie zachowują się tak, jakby świat zaczynał się od nich. W naszym zagonionym, pędzącym do przodu świecie gubi się gdzieś szacunek dla korzeni, dla historii, dla tych, którzy byli przed nami. A przecież dziedziczymy po zmarłych nie tylko geny, ale i ducha. W pamięci zostają pojedyncze słowa, obrazy, fragmenty, epizody, uśmiech, wyraz twarzy, ciepło dłoni. A w tym wszystkim ich wiara, ich miłość, ich nadzieja, ich dobro, ich poświęcenie, ich przyjaźń ...

Każde ludzkie imię to osobna historia, niepowtarzalny los. Imiona zmarłych wymówione głośno w modlitwie brzmią jak wyznanie: pamiętamy o was, wybaczymy popełnione zło jeśli trzeba, jesteście wdzięczni za dobro, brakuje nam was, tęsknimy za wami. To jest wielkie zaproszenie także dla nas. Także nas potrzebują zmarli, oczekujący w czyśćcu na pełnię zbawienia, także w naszej mocy jest przynieść im ulgę. Dlatego Kościół tak poleca ofiarowanie Mszy świętych za zmarłych, ofiarowanie Komunii świętej w ich intencjach, wypraszenie dla nich łaski odpustu zupełnego, stałą modlitwę.

Pomagamy naszym bliskim zmarłym cierpiącym w czyśćcu także przez to, że przebaczymy im, lub przynajmniej chcemy i próbujemy im przebaczyć krzywdy, które wyrządzili nam, póki byliśmy tu razem. To, że nieraz nas zawiedli, że się nie sprawdzili, że także z ich powodu cierpieliśmy tutaj, że nieraz nam zgotowali czyściec, a nawet prawdziwe piekło na ziemi, że przez nich byliśmy samotni i opuszczeni. To jest bardzo ważne. Ważne obopólnie i wzajemnie: dla nich i dla nas. To przebaczenie uzdrawia i uwalnia! Zdobądźmy się na ten krok, jeśli wiemy, że jest potrzebny. Pomagać cierpiącym w czyśćcu, to także dobrze o nich mówić, albo raczej milczeć. Chyba że dotyczy to mówienia bardzo osobistego, na przykład w psychoterapii lub kierownictwie duchowym. Ale nie publicznie, bo oni nie mogą się już obronić, wytłumaczyć, sprostować. Nie mogą powiedzieć, dlaczego postąpili tak, jak postąpili, powiedzieli to, co powiedzieli. Sąd lepiej zostawić Bogu. To On, jak uczy Katechizm – *ujawni, co każdy uczynił dobrego i czego zanieskał w czasie swego ziemskiego życia, łącząc ze wszystkimi tego konsekwencjami*. „*Nie jesteśmy od sądenia. „Nie sądzicie, a nie będziecie sądeni”* (Mk 7,1).

Z pewnością nieraz już doświadczamy także i tego, że oni, ci, co cierpią w czyśćcu, też o nas pamiętają. Przysną się czasem, obudzą lepiej niż najlepszy budzik, coś przypomną, przed czymś przestrzegą, do czegoś zachęcą. Albo po prostu wpadną posiedzieć trochę przy nas, zwłaszcza jak życie ciut mocniej dokucza, albo jak nikt przy nas nie chce posiedzieć. Oni wtedy są, nie zużywając przy tym tlenu i nie zajmując miejsca. Po prostu są, jak śpiewał o nich w ładnej balladzie Ryszard Rynkowski. Są i kochają.

Myślę, że ten dzień zaduszny i czas listopadowy jest dla chrześcijan czasem spokojnej, a nawet radosnej modlitwy o łaskę dobrego życia i dobrej śmierci. A tę intencję trzeba wypowiadać na jednym oddechu, bo to jest jedna intencja.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie listopad 2025 r.

Przez cały listopad zapraszamy do naszej Świątyni na wypominki miesięczne o godz. 17:45 i Drogę Krzyżową w intencji Zmarłych zgłoszonych na wypominki o godz. 18 (w niedzielę o godz. 19). Codziennie o godz. 18:30 (w niedzielę o godz. 18) odprawiana będzie także Msza święta na sposób gregoriański za Zmarłych zgłoszonych na wypominki.

1.11. – sobota: uroczystość Wszystkich Świętych. Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15 i ostatnia o godz. 18. O godz. 19 zapraszamy na nabożeństwo żałobne. O godz. 18 Msza święta w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

2.11. – 31. niedziela zwykła oraz wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (Dzień Zaduszny): Msze święte w porządku niedzielным. O godz. 19 nabożeństwo żałobne.

6.11. – pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

7.11. – pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

8.11. – sobota: od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną.

9.11. – 32. niedziela zwykła: święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej.

11.11. – wtorek: Narodowe Święto Niepodległości. O godz. 18:30 Msza święta w intencji Ojczyzny.

16.11. – 33. niedziela zwykła: Światowy Dzień Ubogich.

17.11. – poniedziałek: święto św. Elżbiety Węgierskiej, zakonniczki, patronki FZS.

23.11. – 34. niedziela zwykła: uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata.

29.11. – sobota: święto Wszystkich Świętych Zakonu Serafickiego. W tym dniu rozpoczynamy 9-dniową nowennę przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP.

30.11. – 1. niedziela Adwentu: o godz. 13:15 Msza święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

Odpust za Zmarłych:

Wierni, którzy nawiedzą 1 i 2 listopada kościół albo kaplicę publiczną, mogą dostać odpustu zupełnego, który może być ofiarowany tylko za Zmarłych. Według obowiązujących przepisów można zyskać odpust tylko jeden raz w ciągu dnia. W czasie nawiedzenia świątyni trzeba odmówić „Ojcze nasz”, „Credo” oraz wypełnić inne warunki: stan łaski uświęcającej (jeśli zachodzi potrzeba – spowiedź sakramentalna), Komunia święta, modlitwa w intencjach Ojca Świętego i akt żalu doskonałego.

Wierni, którzy pobożnie nawiedzą cmentarz i przynajmniej w myśli pomodlą się za Zmarłych, zyskają odpust, który może być ofiarowany za dusze w czyśćcu cierpiące. Odpust ten w dniach od 1 do 8 listopada (włącznie) jest zupełny, w inne dni roku – częstkowy.

Jezu, zbaw dusze nasze *dc ze s. 1*

Trzeba modlić się dzisiaj o dobre życie, to znaczy o życie uważne, w którym będziemy uważać by to, co najważniejsze było najważniejsze, a co nieważne było nieważne, o życie niezmarnowane, sensowne, o dni, które nie będą nam przelatwały przez palce jak jesienne niewiele warte liście. Ten czas listopadowy jest i po to, by myśleć także o własnej śmierci. Nasz czas jeszcze nie nadszedł, ale przecież nadchodzi. Przyjdzie chwila, kiedy trzeba będzie „zamknąć nasz teatrzyk, bo nikt już nie będzie patrzył”, a my sami staniemy się lżejsi od fotografii, które po nas pozostaną. Nasz czas nadchodzi, nasza śmierć nadchodzi, o czym przypomina każdy zegar. I tę prawdę trzeba przyjąć spokojnie. Po chrześcijańsku.

Dzisiaj jakże wielu katolików wobec śmierci zachowuje się jak poganie. Albo nie chcą o niej w ogóle myśleć jak Epikur, który w starożytności pisał: „*Nie zajmuję się śmiercią, bo ona mnie nie dotyczy. Dopóki ja jestem, śmierci nie ma. Gdy śmierć jest, mnie nie ma*”. Czasem też chcemy śmierć zbagatelizować, obśmiać ją. Często spotykamy się z takim pogańskim podejściem do śmierci, uprawianym przez wielu. To patrzeć na śmierć, jakby miała być ona końcem całego życia, albo jeszcze gorzej, jakby była wrogiem życia! Jakby miała nam wydrzeć coś, co mamy najcenniejszego. Jakby miała siłą wydzierać ulubione życie. A tymczasem śmierć, tak jak wierzymy, jest częścią życia. Jest po stronie życia. Tego wielkiego życia, do którego jesteśmy powołani, które Chrystus nam dał, które zdobył dla nas swoją śmiercią i zmartwychwstaniem. Dlatego módlmy się codziennie o dobre życie i o dobrą śmierć. To także modlitwa o to, byśmy nasze życie umieli każdego dnia oddawać Bogu, dobrowolnie Mu je powierzać, przeżywać wszystko w zaufaniu do Jego miłosiernej i pięknej obecności. Bo jak śpiewamy w liturgicznych psalmach międzyeklezyjnych, On jest „*miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy*”.

Jeśli dzisiaj i każdego dnia Bogu oddam swoje życie, śmierć niczego nie będzie mi musiała wydzierać. Jeśli uczynię ze swojego życia dar, śmierć niczego mi już nie zabierze. Tak żyli święci, których czcimy w uroczystości Wszystkich Świętych. Żyli w różnych czasach, różnych warunkach, różnych okolicznościach, mieli różne temperamenty. Ale połączyło ich to, że ze swojego życia uczynili piękny dar.

O. Jacek Koman OFM, proboszcz

Przy grobowcu Ojców Franciszkanów

Niewidzialni oczami,

widzialni w sercu,

telefonem modlitw,

uczuciami kwiatów.

Żarliwością zniczy

rozświecimy mrok czyśćca,

wierząc Bożemu Miłosierdziu,

białym obłokiem łaski

ścielącym niebo.

*Magdalena Urzędowska,
tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Prawo Pańskie jest doskonałe i pokrzepia duszę (Ps 19, 8)

Jest rzeczą wskazaną i potrzebną, aby jakakolwiek wspólnota ludzka posiadała normy etycznego postępowania. Powinny to być *normy uniwersalne i niezbywalne, normy chroniące godność każdej osoby, przysługujące jej z samego faktu bycia człowiekiem*. Dlatego od zarania dziejów człowiek dbał o to, aby w jego środowisku istniał jakiś system prawny, który jest kwestią kluczową i konieczną w celu poprawnego funkcjonowania życia społecznego na wszystkich jego szczeblach.

Pragnienie Boga

Wczytując się w teksty biblijne możemy generalnie stwierdzić, że człowiek ma *potrzebę i pragnienie relacji* z innymi ludźmi. Posiada pragnienie miłości, akceptacji oraz przynależności do grupy, w której będzie rozwijany duch współpracy, wsparcia i szacunku. Już takie proste stwierdzenie pozwala zauważyć: natura ludzka czuje potrzebę szczęścia, zadowolenia i dobrego samopoczucia. Z kolei brak takich elementów z reguły prowadzi do izolacji, osamotnienia i problemów natury duchowej i psychicznej.

W tym szeregu dążeń ludzkich jest też potrzeba Boga. Dlaczego drzemie w nas *pragnienie i potrzeba posiadania Boga*? Gdyż Bóg nas wszystkich i każdego z osobna stworzył jako istotę poszukującą. Człowiek jest stworzony i uzdolniony do tego, aby Boga szukał i wszedł z Nim w kontakt. Człowiek jest przeznaczony do tego, aby być dziedzicem dóbr, których *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2, 9).

Takie ukierunkowanie wyróżnia nas spośród innych stworzeń. To jest nasza wyjątkowość. Nikt nie pragnie Boga tak jak człowiek. Człowiek, w swoim sercu, przeczuwa, że Bóg jest jego przeznaczeniem, jego kresem; że tylko On może zaspokoić jego pragnienie szczęścia i dążenie do zdobycia prawdy o wszelkiej otaczającej go rzeczywistości. To sam Bóg wpisał w serce człowieka tę tęsknotę – dlatego określa się człowieka mianem istoty religijnej, dążącej do więzi z Bogiem.

Tylko, że *dążenie i pragnienie człowieka* to jedno, a *zasady i prawa* tego dążenia to drugie. Dlatego w tym wszystkim potrzebny jest pewien system prawny. System postępowania i swoiste drogowskazy na drogę podążania i przybliżania się do Boga.

Prawo Boże

System prawny jest kluczową i nieodzowną koniecznością w poprawnym funkcjonowaniu każdej wspólnoty ludzkiej. I w tym temacie Pismo Św. zawiera wiele cennych wskazówek i zasad prawnych. Te zasady wywodzą się przede wszystkim z systemu prawa starożytnego Izraela. I choć może w życiu dzisiejszego społeczeństwa niektóre z tych praw uważane są za nieaktualne, to jednak należy szukać w Piśmie Św. takich wskazówek, gdyż Słowo Boże się nie zdezaktualizowało. Ono jest kluczowe, ważne, potrzebne i formujące każdego wierzącego.

Wchodząc nieco głębiej w tekst biblijny, możemy już w Pięcioksięgu (żydowska *Tora*) znaleźć różnego typu kodeksy prawne i pojedyncze przepisy, które regulowały życie społeczno-religijne starożytnego Izraela. Są to zwłaszcza *Kodeks Przymierza* z Księgi Wyjścia, z *Dekalogiem* na początku, dalej kodeks z Księgi Kapłańskiej

obejmujący apele o czystość i doskonałość religijną, przepisy rytualne no i tzw. *kodeks deuteronomiczny*, czyli praktycznie cała Księga Powtórzonego Prawa.

Ale to nie wszystko. Pojedyncze reguły o charakterze prawno-moralnym rozsiane są po całej Biblii. W niej też znajdziemy apele o przestrzeganie prawa i zasad sprawiedliwości. Z kolei Nowy Testament nie zawiera kodeksu praw chrześcijańskich, ale jednak znajdziemy w nim wskazania, z których wynikają pewne rozwiązania prawne (np. zakaz rozwodzenia się).

Jest rzeczą bardzo interesującą, że pierwsze i fundamentalne przepisy prawne i moralne pojawiają się i są umieszczone w kontekście początków ludzkości i Izraela. A zatem już *od samego początku* są powiązane z naturą ludzką i wolą Boga jako stwórcy ludzi. *Obecność w Piśmie Świętym wielu praw szczegółowych poucza, że istnienie prawa jest zgodne z wolą Bożą i potrzebami człowieka*.

Pragnieniem Boga jest, aby Prawo miało *należyte miejsce na wszystkich naszych drogach, gdyż to On kieruje naszymi ścieżkami* (por. Prz 3, 5-6). Pismo Św. wielokrotnie zachęca nas do poznawania woli Bożej i Jego praw w naszym życiu. Jeśli chcemy poznać jaka jest wola Boża wobec naszego życia, to Biblia podpowiada: *Taka jest bowiem wola Boga, wasze uświęcenie* (1 Tes. 4, 3). A zatem Bóg pragnie naszego uświęcenia i zbawienia, a nie ograniczenia naszej wolności. Dlatego Psalmista niejako dopowie, że *Błogosławiony człowiek, który nie idzie za radą niegodziwych, nie stoi na drodze grzeszników i nie zasiada w gronie szyderców, lecz ma upodobanie w prawie Pana i nad jego prawem rozmyśla we dnie i w nocy* (Ps. 1, 1-2). Rozsądny i wierzący człowiek ma za zadanie nieustannie i wnikliwie szukać i poznawać wolę Bożą, Jego naukę, a także Prawo, nakazy i zakazy jakie On nadał człowiekowi. Każdy kto skupia się na tym, co Bóg objawił człowiekowi, będzie jak *drzewo zasadzone nad strumieniami wód, które wydaje swój owoc w swoim czasie*.

Bóg jest troskliwy

Godność i rozwój człowieka jest dla Boga czymś cennym, dlatego jest on chroniony przez prawo Boże i powinien także być chroniony przez prawo ludzkie. Ideał prawa i sprawiedliwości, przyświecający etyce Starego Testamentu, zakłada obronę słabszych przez prawodawstwo.

Ta etyka na kartach Starego Testamentu np. poucza, że to *Bóg wymierza sprawiedliwość sierotom i wdowom i wzywa do okazywania miłości cudzoziemcowi, udzielając mu chleba i odzienia*, albowiem również członkowie Narodu Wybranego *sami byli cudzoziemcami w ziemi egipskiej. Bójcie się Pana, Boga swego, Jemu się oddajcie, służcie Mu i na Jego imię przysięgajcie* (Pwt 10, 18-19; por. Wj 22, 20-23).

Bóg także poucza władców i panujących: *Niech sądzą sprawiedliwie Lud Izraela zgodnie z prawem!* (zob. Ps 72, 2); *niech troszczą się o sprawiedliwość; niech wspomagają uciśnionego oraz oddają słuszość sierocie, zaś w obronie wdowy stawajcie!* (zob. Iz 1, 17; Pwt 24, 17). Zadaniem rządzących jest *wypełnianie prawa i sprawiedliwości i uwalnianie uciśnionych z rąk ciemnych* (por. Jr 22, 3).

Na pewno jedną z największych bolączek jest fakt, że władcy tej ziemi prześcigają się w nieprawości, nie przestrzegają sprawiedliwości wobec człowieka, a szczególnie wobec sierot, ubogich, poniżonych i skrzywdzonych (Jr 5, 28).

Prawo Pańskie jest doskonałe... *dc ze s. 3*

System prawny ST zdecydowanie opowiada się za ideą równości ludzi wobec prawa, dlatego Autorzy biblijni zwracają uwagę na to, że władcy nie mogą być stronniczymi na niekorzyść ubogiego, ani nie posiadać względów wobec bogatych. Należy sprawiedliwie sądzić bliźniego! (Kpł 19, 15). Wszyscy wobec prawa powinni być jednakowo traktowani: zarówno *cudzoziemiec* jak i *tubylec* (Kpł 24, 22), co bez wątpienia widać w *Dekalogu*, w którym możemy dostrzec, że każde z przykazań, które w nim się znajduje, obowiązuje w równym stopniu każdego. Dlatego *Dekalog*, choć zakorzeniony w ST tworzy spójny obraz życia chrześcijańskiego.

Dekalog

Od ponad 3 tysiące lat, najpierw dla Narodu Wybranego, a potem także dla wszystkich chrześcijan, fundamentem postępowania moralnego był *Dekalog*. Choć nie wszyscy go akceptują i mówią, że *Dekalog* jest nieaktualny, bo np. *czasy uległy przemianom*, to jednak z tym stwierdzeniem nie można się zgodzić. Najlepszym dowodem na niezgadanie się z tą tezą jest fakt, że *kiedy Jan Paweł II przybył do Polski w 1991 roku, a więc z pierwszą pielgrzymką do wolnej ojczyzny, jako temat swoich homilii wybrał właśnie Dekalog. Jakby chciał w ten sposób nam powiedzieć, na jakim fundamencie powinniśmy budować świeżo odzyskaną suwerenność. Jakby chciał nam przypomnieć, że Dekalog jest wciąż aktualny, choć z pewnością musi być na nowo odczytywany w kontekście współczesności.*

Idąc tym tropem: każdy czas jest dobrym, aby odczytywać i przypominać sobie na nowo *Dekalog*, czyli *Dziesięć Przykazań*. W dobie, kiedy wszelka religijność jest spychana na margines, należy po raz kolejny spojrzeć i przybliżyć to, co jest istotne i stanowi nasz fundament moralno-prawny w perspektywie zbawienia i życia wiecznego, gdyż *Dekalog odgrywa kluczową rolę w duchowym i moralnym życiu chrześcijan. Jest to zbiór zasad, które nie tylko definiują wartości i etykę, lecz również stanowią fundament relacji z Bogiem i drugim człowiekiem.*

Zasady i normy, które zawarte są w *Dekalogu*, nie tylko *pełnią funkcję orientacyjną*, ale pomagają nam w podejmowaniu decyzji oraz zapewniają rozwój osobowy w duchu Ewangelii. A ta z kolei, w całym kalejdoskopie swego nauczania wzmacnia więzi społeczne, uczy miłości bliźniego poprzez okazanie empatii w relacjach z innymi.

Dekalog jest drogowskazem i kompasem, który prowadzi nas poprzez kręte drogi życia ludzkiego, wskazując każdemu z nas, co jest słuszne i poprawne, a co z kolei błędne i sprzeczne ze zbawczym zamiarem Boga. Dlatego najbliższe teksty we *Wspólnocie* oraz *Konferencje biblijne* przy Naszej Parafii będą poświęcone przybliżeniu nauki i wskazań *Dekalogu*.

o. Edmund Urbański OFM

„Wpatrujemy się w świętych – tych nieulekłych świadków wierności Chrystusowi; naśladujemy ich przykład, wspinając się na górę świętości. Być świętym – to, jak wicie powołanie każdego wierzącego. W tej wspinaczce ku Bogu, pośród radości i trudów ziemskiej egzystencji, prowadzi nas przede wszystkim Maryja Panna”.

Jan Paweł II; Cogné (Włochy), 21 sierpnia 1994 r.

Katecheza XX – Potwierdzenie artykułów wiary

Istnieją różne teorie mówiące o istocie ludzkiego poznania. Te, które odwołują się do myśli Platona, podkreślają fakt nieustannego przypominania sobie treści, które dusza doskonale знаła przebywając w idealnym świecie, a które pod wpływem świata materialnego utraciły swój pierwotny blask. Teorie zaś, oparte na rozważaniach Arystotelesa, będą podkreślały stały sposób zdobywania wiedzy pod wpływem doświadczenia zewnętrznego i pracy intelektualnej. Do całościowego obrazu ludzkiego poznania można dodać także inne szkoły epistemologiczne (hermeneutyka, fenomenologia, ewolucjonizm, freudyzm). We wszystkich jednak tych teoriach dostrzec można wspólny mianownik, złożony z dwóch elementów, a są nimi czasowość ludzkiego poznania i wysiłek poznawczy. Jakkolwiek byśmy nie postępowali w naszych aktach poznawczych, jakiejkolwiek metody byśmy nie zastosowali, zawsze potrzebujemy czasu i określonych działań naszej duszy (intelektu).

1. Dwa „spoiwa” Wyznania Wiary

Oficjalna wersja „Wyznania Wiary” rozpoczyna się od słowa „Wierzę” (w niektórych językach pojawia się z przyczyn gramatycznych słowo „ja”), a kończy się uroczystym „Amen”. Są one nie tylko formalnymi spoiwami pewnej treści, ale wskazują także na potrzebę naszego zaangażowania się w wypowiedzane słowa. Poszczególne artykuły wiary są bowiem nie tylko tajemnicami, których nie da się poznać, a w związku z tym musimy je bezwiednie przyjmować, ale przede wszystkim treściami, które mają także kształtować nasze myślenie i postępowanie. Nie da się bowiem być człowiekiem w pełni wierzącym, jeśli nie przyjmie się wiary w wolności i rozumności.

Może jednak nieco dziwić fakt, iż wyznanie wiary jest w Kościele bardzo często powtarzane. Jego dłuższa wersja przypomina jest wierzącym we wszystkie niedziele i uroczystości, zaś krótsza, podczas odmawiania wielu modlitw (różaniec, koronka do Bożego Miłosierdzia, itp.). Czyżby jednokrotne albo sporadyczne jego wypowiedzanie, nie było dla wiernego wystarczające? A może wiara jest tak ulotna, że wymaga nieustannego przypominania jej treści? Sw. Paweł powiedział kiedyś, iż nosimy ją w naczyniach glinianych, abyśmy nie sobie jedynie przypisywali fakt jej posiadania, ale byśmy uznali, iż jest przede wszystkim łaską daną nam przez Pana (por. 2 Kor 4, 7). I dziś, z perspektywy czasu, uznać należy, iż to jego stwierdzenie nie wynika jedynie z pokory wobec dawcy łaski wiary (Boga), ale z realnych warunków życia, w które jesteśmy zanurzeni.

2. Czasowość i pamięć w otaczającym nas świecie

Przyznać należy, iż na obydwie powyższe zadane pytania dotyczące naszej wiary odpowiedzieć trzeba w sposób twierdzący. Jest ona ulotna i wymaga nieustannej troski. A dzieje się tak z dwóch powodów: 1) jako ludzie „zatopieni” w czasowość potrzebujemy nieustannego rozwoju każdej dziedziny naszego życia, oraz 2) spotykając się z wieloma ludźmi inaczej niż my żyjącymi i postępującymi, potrzebujemy nieustannego przypominania sobie o tym, co było i jest naprawdę ważne, także w naszym życiu duchowym.

cd. na s. 5

Katecheza XX ... dc ze s. 4

Niewątpliwie wielkim odkryciem Martina Heideggera, filozofa XX-wiecznego, był fakt naszej ludzkiej czasowości. Choć określa on egzystencję człowieka jako „byt ku śmierci”, nie „ku chrześcijańskiej nadziei” lub „ku życiu wiecznemu”, to sam fakt ludzkiego „trwania poprzez czas”, uznać należy za trafną intuicję. Trafną jego intuicją jest także to, iż trwanie nie jest jedynie „zachowawcze”. Możemy i powinniśmy rozwijać się nieustannie. Nie rozwijając się, będziemy się cofali. Nie ma innej możliwości.

Zasada „rozwoju” i „cofania” dotyczy, oczywiście, także naszego życia wewnętrznego i religijnego. Nigdy nie możemy powiedzieć, że osiągnąwszy „coś”, jakiś poziom życia lub moralności, nie możemy zdobyć jeszcze więcej. Kochając kogoś nie możemy przecież uczciwie powiedzieć, iż bardziej i głębiej już nie da się kochać. Chyba, że miłością nazywamy coś, co wcale nią nie jest.

Refleksja nad artykułami wiary i treściami, które nam ona podaje, są potrzebne także z innego powodu. Świat nieustannie niesie ze sobą różne treści i wartości, które próbuje nam przedstawić jako atrakcyjne, nowoczesne, a nawet zbawienne w naszym aktualnym życiu. Śmiało można powiedzieć, iż świat wciąż oferuje nam swoje „mantry”, byśmy w nie uwierzyli i za nimi poszli w naszych decyzjach. Nie jest bowiem prawdą, iż świat i jego wartości zmieniają się na przestrzeni wieków tylko w sposób samoczynny. Zmieniają się także dlatego, iż taka jest presja medialna, społeczna i prawna. Świat „wartości tego świata” i „świat wartości religijnych”, to w pewnych punktach naprawdę dwa „zupełnie różne światy”. Wybierając jeden z nich, drugi będziemy zawsze, a przynajmniej w pewnej mierze, odrzucać. Nie da się bowiem służyć Bogu i Mamonie (Łk 16, 13).

3. Zakończenie

Święty Augustyn w swojej myśli filozoficzno-teologicznej również zwrócił uwagę na czasowość ludzkiej egzystencji. Dla niego wszystko, co było na początku, było dobre, gdyż było dziełem Stwórcy. Jednak zło zaczęło wdzierać się do serca człowieka, do jego rozumności, a szczególnie do jego woli. Wszyscy możemy odczuć w swoich refleksjach i wyborach działanie złego ducha. Idąc za treściami podsuwanymi nam przez Złego, człowiek jest w stanie ranić innych, czynić zło, a nawet ostatecznie poniżyć i potępić samego siebie. Dlatego właśnie jest nam wciąż potrzebna refleksja nad wiarą. Potrzebne jest przypominanie sobie jej mądrości, a także mądrości zawartych w poszczególnych modlitwach, aby uchronić się przed błędami, które podsuwa nam świat, a także złe duchy. Nie ma bowiem nic mądrzejszego, nic bardziej pięknego, ważnego i zbawiennego dla człowieka, niż treści dane nam przez Pana, a sprawdzone na przestrzeni lat w różnych kulturach i okolicznościach. Trzeba tylko umieć je dziś w pełni odczytać i zastosować w swoim życiu. Trzeba nimi kształtować swoją rozumność, byśmy byli szczęśliwi i by w pełni dobre było nasze postępowanie.

Andrzej Duk OFM

„Świętość (...) polega na miłości. Opiera się na przykazaniu miłości. Mówi Chrystus: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem” (J 15, 12)”.
Jan Paweł II; Kraków – Błonia, 22 czerwca 1983 r.

Nie maluję niczego negatywnego

Od niedawna wewnętrzne mury naszego placu kościelnego ozdobione są wyjątkowymi muralami, przedstawiającymi wydarzenia z życia św. Franciszka z Asyżu. Nawiązują one do obchodzonych jubileuszy 800-lecia Franciszkanów (Porcjunkula, szopka w Greccio, Pieśń Słoneczna, jubileusz zakonu franciszkańskiego, śmierć Biedaczyny z Asyżu). Ich autorem jest Sergiusz, którego zapytaliśmy, jak zaczęła się jego przygoda ze sztuką, czy wykonanie graffiti było dla niego wyzwaniem i czy ten projekt coś zmienił w jego życiu. Oto jak Autor odpowiedział na te pytania.

Mam wrażenie, że pasja do rysowania była ze mną od zawsze – odkąd tylko pamiętam, jeszcze jako małe dziecko. Zawsze dużo rysowałem. W przedszkolu zebrałem wszystkie swoje rysunki w trzy duże teczki i podpisałem je: „Tom 1”, „Tom 2”, „Tom 3”. To robią dorosłych. Kiedy poszedłem do pierwszej klasy, po lekcjach chodziłem jeszcze przez pewien czas na zajęcia plastyczne, a później rodzice zapisali mnie do szkoły plastycznej. Myślę, że mam to też po mamie – w młodości pięknie rysowała portrety, a jej dziadek zajmował się rzeźbieniem w drewnie.

Wpływ miał też czas, w którym dorastałem (urodziłem się w 1985 roku). Po rozpadzie ZSRR i uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości życie nie było łatwe, a moja rodzina nie należała do zamożnych. Tata był nauczycielem w wiejskiej szkole, mama pracowała jako księgowa. Był taki okres, kiedy ojciec przez pół roku nie dostawał pensji. Trudności finansowe oczywiście wpływały na atmosferę w domu. Myślę, że rysując, uciekałem wtedy od rzeczywistości – zanurzałem się w swoim własnym świecie. Oprócz tego próbowałem lepić z gliny i rzeźbić w drewnie.

Kiedy pojawił się Internet i dostęp do komputera, otworzył się przede mną zupełnie nowy świat inspiracji. Potrafiłem godzinami oglądać prace malarzy, o których wcześniej nawet nie słyszałem. Szczególne wrażenie zrobili na mnie Ajwazowski, Salvador Dalí oraz współcześni wówczas artyści *fantasy* – Jim Warren, Wojciech Siudmak, Michael Parkes. To ich uważam za swoich nauczycieli.

W 2000 roku znajomy pokazał mi podstawy malowania farbami olejnymi. Potrafiłem całe dni spędzać na kopiowaniu obrazów, które mi się podobały, dopóki nie byłem zadowolony z efektu. Interesował mnie samorozwój – to był jedyny dostępny wtedy sposób nauki: obserwować prace innych, analizować i próbować być lepszym od siebie z wczoraj.

Sztuka to dla mnie rozmowa z samym sobą i sposób na zrozumienie świata. Rozkładałem rzeczywistość na fragmenty i chwile, które mnie poruszyły. Mogę malować tylko w stanie wewnętrznego spokoju. Nigdy nie maluję niczego negatywnego – zła i smutku jest na świecie wystarczająco dużo. Obraz powinien nieść światło, piękno, dobre emocje lub prowokować do refleksji i poszukiwania odpowiedzi. Każdy obraz to próba uchwycenia nieskończoności w tym, co ograniczone.

Zawsze marzyłem o studiach artystycznych, ale w latach 90. w Ukrainie taki wybór oznaczał życie w biedzie. Na początku lat 2000 też niewielu wierzyło w sens takiego zawodu. Z woli rodziców i za moją zgodą skończyłem szkołę gastronomiczną – tam poznałem moją przyszłą żonę, mieliśmy wtedy po 17 lat.

cd. na s. 6

Nie maluję niczego negatywnego *dc ze s. 5*

Później mama nalegała, żebym studiował dalej i opłacała mi studia na politechnice. Zostałem inżynierem technologii konserwacji owoców i warzyw.

Z czasem jednak wróciłem do sztuki. Odważyłem się zorganizować swoją pierwszą wystawę – udała się, czułem się szczęśliwy, zapraszano mnie na wywiady do lokalnej telewizji. Pojawiły się plany wystawy we Lwowie. Niestety, wtedy wybuchła pandemia COVID-19.

Po chorobie zmagalem się z depresją. W tym samym czasie w Ukrainie pojawiło się wielu młodych, utalentowanych artystów, którzy zdobywali popularność i sukces komercyjny. Porównywałem się z nimi i traciłem wiarę w siebie. To bolało – miałem wrażenie, że wszystko co robiłem, było bez sensu. W końcu rozebrałem sztalugę, spakowałem pędzle i farby i przez cztery lata prawie nie malowałem. Nie potrafiłem nawet podejść do płótna. Czułem pustkę, jakbym stracił zdolność widzenia kolorów sercem. To, co próbowałem wtedy malować, było martwe, mechaniczne.

W tym czasie próbowałem różnych zajęć. Po rozmowie z żoną postanowiłem nauczyć się zawodu stylisty paznokci – i tak jest do dziś. To praca, która pozwala mi pozostać blisko sztuki – też używam pędzelków, kolorów, kompozycji.

Kiedy wybuchła wojna, nie planowaliśmy wyjazdu – mieszkaliśmy w jednym z najbezpieczniejszych regionów, około 100 km od Lwowa. Jednak stan emocjonalny żony się pogarszał, więc zdecydowaliśmy się wyjechać. Żona ma orzeczenie o niepełnosprawności, co pozwoliło mi legalnie wyjechać jako jej opiekun.

Los zaprowadził nas do Krakowa – do tego właśnie kościoła. Ojciec Jacek, ojciec Klaudiusz i inni zakonnicy przyjęli nas z otwartym sercem. Mieszkaliśmy tam około 10 dni. Kiedy powiedziałem ojcu Klaudiuszowi, że chciałbym zwrócić koszty pobytu, kategorycznie odmówił. Wtedy zaproponowałem, że namaluję coś w podziękowanie – i ten pomysł bardzo mu się spodobał. Bałem się, że po tak długiej przerwie zapomniiałem, jak się maluje, ale pragnienie, by odwdziżyć się z serca, obudziło we mnie ten dawny ogień.

Po pewnym czasie ojciec Klaudiusz zaproponował, żebym namalował mural na murze kościoła. Byłem w szoku – pomyślałem, że żartuje. Bo mural kojarzył mi się z graffiti z podwórek, z kulturą hip-hopową. Próbowałem go nawet od tego odwieść, ale on wysłał mnie do innego kościoła, gdzie już istniał mural. Dopiero wtedy zrozumiałem, o co chodzi.

Tematem była rocznica „Pieśni Słonecznej” św. Franciszka, który wychwala słońce, księżyc i stworzenie. Musiałem zgłębić temat, poczytać, obejrzeć ilustracje innych artystów. Przygotowałem projekt – został od razu zaakceptowany.

Najtrudniejszy był etap przygotowań – to było dla mnie coś zupełnie nowego. Malowałem wcześniej ściany w mieszkaniach i przedszkolach, ale nigdy na zewnątrz. Musiałem nauczyć się, jakich farb używać. Wybrane farby były przeznaczone do betonu – gęste jak smoła, nieprzystosowane do sztuki. Wszystkiego uczyłem się po drodze. No i skala – pierwszy raz pracowałem w takich rozmiarach. To właśnie odróżnia mural od zwykłego obrazu: skala i proporcje.

Technologia w zasadzie nie zmieniła się od czasów Leonarda da Vinci: najpierw robi się projekt w mniej-

szej skali, potem dzieli na fragmenty i przenosi kontury na ścianę. Dziś pomagają w tym komputer i drukarka. Następnie nakłada się kolory bazowe, potem szczegóły i na końcu zabezpiecza lakierem.

Myślałem, że na tym jednym muralu się skończy, ale ojciec Klaudiusz zaproponował kolejny temat. Opowiadał o swoich pomysłach, a ja zagłębiałem się w temat i szukałem sposobu, jak najlepiej przedstawić go w danym formacie. To niełatwe – przestrzeń była długa i niska, więc trzeba było dobrze rozplanować kompozycję.

To doświadczenie było dla mnie bardzo cenne – technicznie i emocjonalnie. W ciągu tych miesięcy podchodziło do mnie wielu ludzi, nie tylko parafianie, mówiąc tyle ciepłych słów, ilu nie słyszałem przez całe życie. To coś niesamowicie wzruszającego. Wiedzieć, że twoja praca przynosi ludziom radość – to daje skrzydła. To poczucie sensu, samorealizacji, świadomość, że sposób, w jaki widzisz świat, jest komuś bliski.

Od momentu przekroczenia granicy, przynajmniej raz w tygodniu dziękuję Bogu i losowi za to, że spotykam na swojej drodze tak wspaniałych ludzi. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale jestem wdzięczny za każde słowo, wsparcie i każdą szansę. Ostatnie dziesięć lat nie było łatwe – ja chorowałem, żona chorowała, czułem się jak drzewo, które powoli usycha. A teraz znów pojawiły się młode zielone liście – znowu cieszę się życiem. Robię to, co kocham, widzę, że to podoba się ludziom. To daje mi sens i szczęście.

Po każdym muralu podczas niedzielnej Mszy świętej ksiądz wspomina moje imię i dziękuje za pracę. To dla mnie krępujące – chciałbym wtedy być mały i niewidoczny, bo to ja czuję wdzięczność. Jestem ogromnie wdzięczny każdej osobie, która podchodzi, żeby powiedzieć coś miłego, a także ojcu Klaudiuszowi i ojcu Jackowi za wsparcie i zaufanie. Ta praca daje mi szczęście i sens życia – a to jest bezcenne.

(redakcyjne opracowanie tekstu Iwona Zębala)

Dzień Wszystkich Świętych

Piszą święci listy pouczeń

kolorowymi słowami jesiennych liści,

szeleszczącymi o cnotach,

tańczącymi uwielbienie Bogu

za miłość i prawdę.

Spadają pod nogi poszukującym

liliowymi oczami nieśmiertelników,

spoglądają na nas,

by nauczyć odporności

na chłód, niepogodę

i złość wiatru.

Przemawiają literami ksiąg,

czekają na rozmowę na ołtarzach kościołów,

bliscy relikwiami – częsteczkami siebie.

Magdalena Urzędowska

Krakowianie i krakowski Kościół w pomocy Żydom

W marcu upłynęła 82 rocznica krwawej likwidacji przez Niemców krakowskiego getta. Warto napisać kilka słów o pomocy, jakiej starano się udzielać w okresie II wojny światowej mieszkającym w naszym mieście Żydom. Nie ma możliwości w tak krótkim tekście wyczerpać całego tematu i siłą rzeczy można skupić się tylko na wybranych aspektach tego zagadnienia.

Do momentu wybuchu II wojny światowej w Krakowie było zameldowanych ponad 60 tysięcy Żydów, co stanowiło 25% ludności miasta. Po zajęciu przez okupanta naszego miasta spotkali się oni z masowymi prześladowaniami. W dniu 3 marca 1941 r. ukazało się rozporządzenie, na mocy którego wszyscy Żydzi mieszkający legalnie w Krakowie mieli się przeprowadzić do „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej” (getta), utworzonej w części Podgórze. Zostało ono wkrótce otoczone murem, a od października 1941 roku za jego opuszczanie bez przepustki groziła kara śmierci. Na getto przeznaczono kilkanaście ulic, na których stało 320 przeważnie jednopiętrowych domów. Do tej pory na tym terenie mieszkało 3 tysiące ludzi. Teraz należało znaleźć miejsce dla około 17 tysięcy. Obliczono, że na jedną osobę przypadały zaledwie 2 metry kwadratowe.

Krakowskie getto było likwidowane etapami. Niemcy w czerwcu 1942 roku wywieźli stąd ponad 7 tysięcy Żydów do obozu zagłady w Bełżcu, gdzie wszyscy zostali zamordowani. W kolejnym tzw. wysiedleniu, 28.10.1942 roku, z krakowskiego getta wywieziono na śmierć do Bełżca ponad 4,5 tysiąca jego mieszkańców, a około 600 zabito na miejscu.

Getto krakowskie zostało ostatecznie krwawo zlikwidowane 13 i 14 marca 1943 roku. Na ulicach zamordowano wtedy prawie 2 tysiące Żydów, a resztę potraktowano jako zdolną do pracy (około 8 tysięcy osób) i pognano do Obozu Pracy Przymusowej ZAL Płaszów, później przekształconego w obóz koncentracyjny KL Płaszów. Około 2 tysiące Żydów w tych dniach wywieziono do KL Auschwitz, z czego 1,5 tysiąca od razu skierowano do komór gazowych. Szacuje się, że z ponad 60 tysięcy krakowskich Żydów, przeżyło zaledwie około 10 tysięcy.

Zarządzenia władz okupacyjnych, a w szczególności rozporządzenie generalnego gubernatora Hansa Franka z 15.10.1941 r., przewidywały karę śmierci dla każdego Polaka, który udzielił schronienia Żydowi lub pomoże mu w inny sposób. W praktyce wachlarz kar stosowanych wobec osób pomagających Żydom był szeroki. Obejmował on grzywnę, konfiskatę mienia, pobicie, uwięzienie, zesłanie do obozu koncentracyjnego i karę śmierci. W związku ze stosowaną przez okupantów zasadą odpowiedzialności zbiorowej, ofiarą represji padały rodziny opiekunów, a niekiedy także całe lokalne społeczności. Przykład błogosławionej rodziny Ulmów jest tutaj bardzo wymowny. Liczba Polaków straconych przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom nie została dotąd precyzyjnie ustalona. Najbardziej ostrożne szacunki mówią o kilkuset zamordowanych.

Ocalony z Holocaustu, urodzony w Krakowie Henryk Schönker, znany pisarz pochodzenia żydowskiego i świadek Zagłady powiedział, że „żaden znany mu Żyd nie przeżyłby okupacji bez pomocy Polaków”. Niektórzy pomagali dla pieniędzy, inni całkowicie bezinteresownie, ryzykując życiem własnym i najbliższych. Znane są przykłady niezwykłego zaangażowania ze strony



Ks. Ferdynand Machay (1899–1967), Kraków, 1942, wł. prywatna.

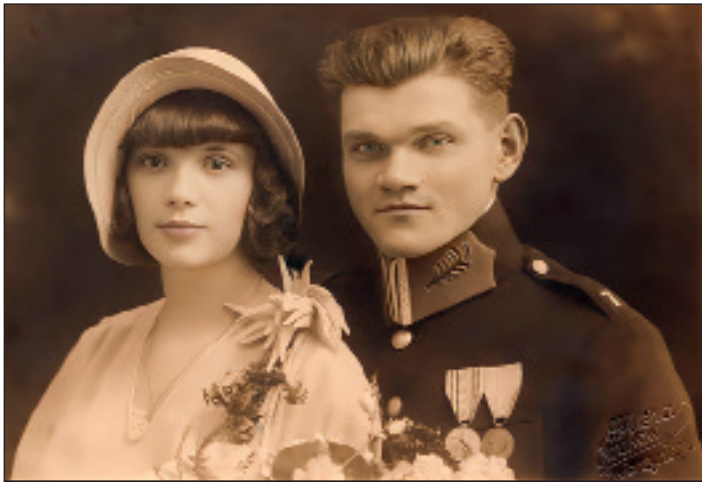
Na terenie swojej parafii Najświętszego Salwatora na krakowskim Zwierzyńcu, ukrywał osoby pochodzenia żydowskiego, zainteresowanym udzielał chrztu, wydawał fałszywe metryki i inne dokumenty chroniące przed aresztowaniem.

osób stojących przed wojną na pozycjach niechętnych Żydom. Najważniejsza organizacja konspiracyjna ratująca Żydów, będąca komórką Polskiego Państwa Podziemnego – Rada Pomocy Żydom „Żegota” – powstała z inicjatywy m.in. pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, niekryjącej przed wojną swoich krytycznych wobec Żydów poglądów. Krakowska filia „Żegoty” udzieliła schronienia, opieki medycznej i zapomóg finansowych około 1000 ukrywających się Żydów – w prywatnych mieszkaniach, w klasztorach, w domach opieki społecznej, w domach dziecka, w wiejskich stodołach lub ziemiankach kopanych w lesie. Ponad 5-krotnie większej liczbie wyrobiono fałszywe aryjskie dokumenty (kenkarty, metryki chrztu).

Wielu krakowian pomagało śmiertelnie zagrożonym Żydom kierując się chrześcijańskim nakazem sumienia. Franciszek Banaś, pseud. „Stefan”, był przed II wojną światową policjantem w Krakowie. Po wkroczeniu Niemców został pod groźbą kary śmierci zmuszony przez władze okupacyjne do podjęcia służby w tzw. policji „granatowej”. W 1940 r. został zaprzysiężonym żołnierzem w konspiracyjnym Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), gdzie służył w wywiadzie. W 1941 roku jako policjant został skierowany do służby w getcie krakowskim.

Krakowianie i krakowski Kościół w pomocy Żydom *dc ze s. 7*

Dzięki jego pomocy udało się uratować wielu Żydów, między innymi ówczesnie 4-letniego Tadeusza Jakubowicza (zmarłego w zeszłym roku przewodniczącego Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie) wraz z matką. W 1980 roku F. Banaś został uhonorowany przez Instytut Yad Vashem medalem i tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Niektórzy mieszkańcy naszego miasta przypłacili taką pomoc własnym życiem. Tadeusz Paziuk został aresztowany w 1943 r. za taką działalność przez Gestapo. Jego nazwisko znajduje się na niemieckim Obwieszczeniu z listą osób skazanych na śmierć z 29.01.1944 r., z adnotacją: „komornik sądowy z Krakowa, za przychylność okazaną Żydówce przez udzielenie schronienia”. Został rozstrzelany w wieku 50 lat w nieznanych okolicznościach.



Zdjęcie ślubne Eleonory i Franciszka (w mundurze policyjnym) Banasiów, Kraków, 1930, wł. prywatna.

W społeczeństwie polskim dochodziło również do zachowań haniebnych, jak denuncjowanie czy szantazowanie Żydów ukrywających się poza gettami (tzw. szmalcownictwo), oraz donoszenie na współrodaków udzielających Żydom pomocy. Na terenie okupacji sowieckiej fakty kolaboracji części Żydów z komunistami i NKWD w latach 1939–1941, stawały się pretekstem do niedopuszczalnego stosowania odpowiedzialności zbiorowej. Był to margines zdemoralizowanej patologii, który zasługuje na szczególne potępienie. Po stronie żydowskich współobywateli stanął zarówno polski rząd w Londynie, jak podległe mu w kraju władze Polskiego Państwa Podziemnego. Apelowano do Polaków, aby udzielali Żydom pomocy, a konspiracyjne sądy wydawały wyroki śmierci na szmalcowników. W imieniu Rządu RP Jan Karski bezskutecznie alarmował przywódców brytyjskich i amerykańskich o dokonywanej przez Niemcy zagładzie ludności żydowskiej.

Krakowski arcybiskup Adam Sapieha kilkakrotnie interweniował u władz niemieckich w sprawie neofitów – Żydów, którzy przyjęli chrzest i wiarę chrześcijańską (w latach przedwojennych w Krakowie chrzest przyjmowało około 100 Żydów rocznie). Interwencje te nie przyniosły żadnych skutków. Niemcy bezskutecznie próbowali wydobyć z kurii listy neofitów, aby móc odnaleźć tych którzy ukrywali się na aryjskich papierach.

W październiku 1942 r. kuria krakowska otrzymała z rąk okupantów niemieckich zakaz udzielania chrztów Żydom. Mimo takiego zakazu księża chrzcili Żydów,



Ksiądz Stanisław Szwaia podczas uroczystości swego jubileuszu 50-lecia kapłaństwa, Niedzwiedź, 1967, wł. prywatna.

Został aresztowany przez Gestapo w Krakowie w listopadzie 1942 r. za pomoc Żydówce, która była profesorem jednej ze szkół. Do zakończenia wojny był więźniem obozów koncentracyjnych.

np. w sytuacjach, kiedy ci z własnej woli chcieli przyjąć chrzest, bądź też wystawiali metryki chrzcielne bez zaistnienia sakramentu, dzięki którym Żydzi mogli ukrywać się na aryjskich papierach. Fałszywe metryki wystawiali m.in. ks. Ferdynand Machay z parafii na Salwatorze oraz ks. Józef Niemczyński z parafii św. Józefa w Podgórzu. Za taką działalność aresztowany został dziekan, prepozyt parafii Wszystkich Świętych w Krakowie, ks. Władysław Miś. Ksiądz Stanisław Szwaia, który w okresie okupacji mieszkał w Krakowie, został aresztowany w listopadzie 1942 r. za pomoc Żydówce, która była profesorem jednej ze szkół. W listopadzie 1942 roku został wywieziony do KL Auschwitz, następnie do KL Gross-Rosen i KL Sachsenhausen. Ostatecznie od końca maja 1943 r. aż do zakończenia wojny był więziony w KL Dachau.

Ogromną rolę w niesieniu pomocy Żydom, a przede wszystkim dzieciom, odegrały zakony. W sierocińcach, internatach, przedszkolach i innych tego typu zakładach, dzieci żydowskie zaopatrzone w metryki chrzcielne i nauczone odpowiednich modlitw, mogły wtopić się w tłum pozostałych wychowanków. Pomoc Żydom w Krakowie niosły m.in.: Albertynki, Duchaczki, Nazaretanki, Dominikanki, Urszulanki, Felicjanki, Kapucyni, Kanonicy regularni.

Tomasz Stachów

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31–301 Kraków.